

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
SQL here !



ZSŁ News

Renata Makuch

CZYLI CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Z przyczyn technicznych w ostatnim numerze ZSŁ NEWS się nie pojawił. Za utrudnienia przepraszamy. Czas nadrobić zaległości. Na wstępie chcę zaznaczyć, że do końca roku szkolnego pozostało już mniej niż 40 dni.

Jak wszyscy zdążyli zauważyć, w szkole panują ogromne pustki, z wdzięcznością to tegorocznym maturzystom, którzy 24. kwietnia oficjalnie zakończyli edukację w Zespole Szkół Łączności. W budynku przy Monte Cassino pojawiają się jeszcze w czerwcu, z powodu egzaminu zawodowego. Powodzenia!



Poza absolwentami ZSŁ do egzaminu zawodowego podejść w tym roku uczniowie klas 2 i 3 technikum.

15. kwietnia na obiektach „COM-COM-ZONE” odbyły się „Indywidualne biegi przełajowe na 1500m” rozgrywane w ramach „Licealiady 2014/2015”. Reprezentacja naszej szkoły zajęła II miejsce. Gratulujemy!

W VIII Ogólnopolskiej Olimpiadzie „O Diamentowy Indeks AGH” w roku akademickim 2014/2015 uczeń ZSŁ - Mikołaj Biel został laureatem III stopnia z matematyki.

24. kwietnia w naszej szkole odbył się finał XI Międzyszkolnego Konkursu Języka Angielskiego. Wśród dwunastu finalistów, pięciu reprezentowało Łączność, było też dwóch reprezentantów Zespołu Szkół Mechanicznych nr 2, dwóch z Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1 oraz dwóch z Zespołu Szkół Elektrycznych nr 2. Pierwsze dwa miejsca przypadły uczniom ZSŁ. Gratulujemy!

28. kwietnia odbyły się szkolne wybory prezydenckie. Organizatorem była Młodzieżowa Rada Krakowa. Przedsięwzięcie przeprowadzili uczniowie z klasy 11c pod opieką dr. Piotra Skałuby. Najwięcej głosów otrzymał Janusz Korwin-Mikke, na drugim miejscu uplasował się Paweł Kukiz, a trzecie miejsce zajął Andrzej Duda.



Od 3. do 16. maja gościliśmy uczniów z Wener von Siemens – Schule we Frankfurcie nad Menem. Podczas tego pobytu uczniowie poznali „smak” języka polskiego, pracowali nad projektami oraz zwiedzili Kraków i Kopalnię Soli w Bochni.

Przed nami jeszcze trzy ostatnie w tym roku szkolnym turnieje szachowe. Odbędą się one 25. kwietnia, 01. i 08. czerwca o godzinie 15:00 w Sali 112.

„Zdrada jest czymś, o czym się z reguły nie uprzedza”

Monika Sajbura

COŚ Z SERII: JAK RADZIĆ SOBIE ZE STRESEM?

O kres maturalny i przedegzaminacyjny to najgorszy czas w szkole. Na parterze wystraszeni maturzyści czekają na swoją kolej na ustny egzamin dojrzałości, a młodszy uczniowie zaczynają myśleć o egzaminach zawodowych. Czasami można odnieść wrażenie, że to nauczyciele przedmiotów zawodowych martwią się bardziej od uczniów, ale najwidoczniej mają powód... Właśnie na taki czas pełen nerwów najlepiej usiąść, oczyścić umysł z problemów i poczytać dobrą książkę. Najlepiej dobrą komedię. Tu z pomocą przychodzi Pani Ewa Stec, która podbiła moje serce książką „Romans z trupem w tle”. Jeżeli wydaje Ci się, że po przeczytaniu tytułu już wiesz wszystko o tej książce (ja od razu ułożyłam sobie w głowie całą fabułę), to się grubo mylisz. Nic w tej książce nie jest takie, jak się wydaje, ale o tym za chwilę.

Trudno powiedzieć, o czym jest ta książka w kilku zdaniach, ale postaram się zrobić to jak najlepiej bez antycypowania. Główna bohaterka - Agnieszka Rusałka - jest szczęśliwie zaręczona do czasu, aż nie przyłapała swojego narzeczonego na fotelu dentystycznym z inną. Jako typowa kobieta załamała się i postanowiła upić się w pobliskim barze. Poznaje w nim przystojnego Pana Bonda. Jerzego Bonda. Wedle jej przypuszczeń ma kobietą anatomię w jednym paluszku. W końcu jest ginekologiem. Dziewczyna postanawia się zemścić na swoim narzeczonym. Jedynym pomysłem, który jej przychodzi do głowy, jest nieoddanie mu paczki z Rosji, o którą się upomina, a która przyszła do niego, pod pretekstem prezentu ślubnego. Okazuje się, że w paczce znajduje się krasnal ogrodowy, który robi z życia Agnieszki Rusałki piekło.

W tej książce dzieje się wszystko. Świetnie podsumowuje to sama autorka: „Policyjne zasadzki, porwanie i pościg, Mikołaj, Superman i Mozart, kuzynka modelka i sąsiad Wiesio, nadopiekuńcza matka i złośliwa ciotka, wróżka Klara Widząca i magiczny kot, dwie zwariowane przyjaciółki i Bond. Jerzy Bond.” Wszystko jest to przedstawione w bardzo prosty i logiczny sposób, a przy tym, jak w każdej książce Pani Stec, z ogromną dawką humoru. Każda postać spełniała swoje określone zadanie i nie czułam ani niedosytu ani przeżytych informacji o żadnej z nich. Byłam pod wrażeniem dwóch rzeczy: wtku miłosnego, bo był na prawdę uroczy i nie przesłodzony oraz realności dialogów.

Moim zdaniem Ewa Stec „Romansem z trupem w tle” stworzyła nową kategorię książek: babski kryminał. Nie pojawiają się w nim brutalne zabójstwa, za to nietrudno o zabawne sytuacje i dialogi. Uważam, że jest to idealna książka na dni pełne stresu.



Zaniki

Artur Kawala

OPOWIADANIE TO ZOSTAŁO WYRÓŻNIONE W „KONKURSIE LITERACKIM NA OPOWIADANIE FANTASTYCZNE DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PONADGIMNAZJALNYCH” ORGANIZOWANYM PRZEZ KRAKOWSKIE MŁODZIEŻOWE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK I SZTUK W CENTRUM MŁODZIEŻY IM. DR. HENRYKA JORDANA.

Znał ten zapach

Siedzieliśmy przy ognisku. Ja i pięciu mężczyzn, których nie znałem, mimo iż podróżowaliśmy razem od ponad tygodnia. Każdy z nas się nauczył, że im mniej w tych czasach się kogoś zna, tym łatwiej później go opuścić. A nikt z nas nie miał złudzeń, że rozstanie prędzej czy później nadejdzie. Byliśmy zlepkiem sześciu cieni snujących się wspólnie (i tymczasem) przez martwą planetę.

Wydarzenia sprzed dwunastu lat zredefiniowały cały świat. W roku 2027 nadeszło to, co pukało do naszej cywilizacji już od kilku lat. Wojna nuklearna. Powtarzam te dwa wyrazy czasami na głos, upewniam się, czy brzmią one równie nieprawdopodobnie, jak w moich myślach, czy zapisane na papierze (słodki Jezu, jak bardzo chciałbym zdobyć choć strzępek niezapisanej strony!). Za każdym razem dziwię się, jak inne one są, jak inaczej brzmią, kiedy wyrzucam je z ust w głąbą przestrzeń. Dziwię się, jak bardzo apokaliptyczny jest kontekst, w który są wpisane. Jest to takie samo zdziwienie, które przeżyłem we wrześniu A.D. 2027. Wrzesień byłby dla Stanów Zjednoczonych podwójnie symboliczny, gdyby nie bomby nuklearne, które zmiotły z powierzchni ziemi wszystko, wliczając granice państw. Jakże niepojęta jest prostota działań ludzkich! Doprowadzić do apokalipsy w imię wartości, które zostaną zmiecione jednym tchnieniem! Apokalipsa... kolejne słowo, które może wybrzmieć, zdawać by się mogło, wyłącznie na kartach młodzieżowej powieści. A tymczasem wystarczy się rozejrzeć, żeby jej dotknąć. A ja...? Bękart. Brat innych bękartów. Niedobitków. Ofiar, z którymi nic mnie nie łączy.

Mściciel

Podzieliiliśmy się ściągniętymi znad ognia dwoma konserwami, które parzyły dłonie. Głupio przyznać, ale lubiłem być parzony przez konserwy ściągnięte znad ognia. Wtedy naprawdę czułem, że mam w rękach coś, co utrzyma mnie przy życiu. Wrażenie to było tak sugestywne, że do ust momentalnie napływała mi ślina. Matko, stałem się psem Pawłowa...

Mężczyzna naprzeciw nie był zbyt uważny. Zaangażował się w otwieranie posiłku tak mocno, że przeciął palec, z którego szybko popłynęła krew,

Znał jej smak

ale nie przejął się tym faktem, bo bardziej zainteresowała go dawno przeterminowana gęsta masa, do której w końcu się dostał. Ja wylosowałem krótszą słomkę, więc miałem dostęp jedynie do trzeciej części zawartości, resztę oddałem trzeciemu i piątemu mężczyźnie.

Nie znałem ich imion, więc ich ponumerowałem. Ludzie byli jak ofiary holocaustu – wiecznie wygłodniali, bez nadziei i woli życia, z zapadniętymi oczyma wpatrzeni w przeszłość, bo od przyszłości każdy już odwrócił wzrok, nie tliła się tam żadna nadzieja, nic, co dałoby złudzenie woli życia. Pozostał tępy nawyk przeciągania egzystencji rozpiętej między szarymi, krótkimi dniami. Różnica była taka, że nigdzie nie było bram, przez które można by było przeskoczyć i uciec od cierpienia. Świat był niczym jeden wielki obóz koncentracyjny,

a ja dorzucałem swoje trzy grosze numerując w głowie

Rozszarpując ich głowy

inne osoby.

Czwarty mężczyzna był skutkiem ubocznym wydarzeń z dwudziestego siódmego. Miał na szyi olbrzymią, sześciokilogramową

narośl. Sprawiała ona, że głowę miał wiecznie przechyloną lekko w lewo. Odrzut, półczłowiek, ofiara. Ja miałem to szczęście, że mimo iż teoretycznie byłem wystawiony na promieniowanie przez kilka miesięcy, to nie odczułem tego na sobie. Czasami tylko bolała mnie głowa i nie pamiętałem, jak przespałem noc (zapewnie beznadziejnie, jak zwykle), ale kto obecnie nie znajdował powodów do narzekania?

Tak właśnie to wszystko wyglądało. Nie stwierdzę, że źle. Lub okropnie, bez sensu, czy dobijająco. Nie, wszystko było po prostu bezbarwne.

Pamiętam, jak byłem dzieckiem. Lubiłem się zastanawiać nad abstrakcyjnymi rzeczami, tak jak każdy

w dzieciństwie miał w zwyczaju, gdy nie rozumiał otaczającego go świata, a otaczający go świat nie rozumiał jego. Ja często zadawałem sobie pytanie, jak wyglądałby świat bez słońca. I sam sobie odpowiadałem, że szaro i brzydko. Kilkanaście lat później śmiałem się ze swej naiwności. Dlaczego tak bardzo dystansujemy się od świata, który kiedyś tworzyliśmy? Dziś gorzko uświadamiam sobie, że przecież jest szaro i jest brzydko. Gigantyczne warstwy pyłu nie przepuszczają przez siebie nawet najwytrwalszych promieni słonecznych. Jedyne, czego tamten dzieciak nie wiedział, to że jest aż tak szaro, aż tak brzydko...

Ognisko dogasało, drugi mężczyzna dorzucił dwa ostatnie nadgryzione skrawki desek, które wyszarpaliśmy

z pozostałości ogrodzenia przy jednej ruderze. Powoli zbliżał się czas

*Na który tyle czekał tak długo już czekał nadchodził jego czas
czas krwi i nareszcie znowu będzie mu dane odurzyć się oddechem śmierci*

snu. Miałem być pierwszy na warcie, bo wylosowanie krótszej słomki rekompensował dłuższy czas snu, musiałem tylko przecze-kać na pierwszej zmianie. Takie sobie podwaliny prawa stworzyliśmy. Prawa, które nie ma szans przetrwać dłużej niż kilka tygodni.

Nie lubiłem jednak tych zmian. Nie lubiłem zostawać sam na sam z nocą, kiedy wszyscy kładli się spać po błogosławionym posiłku (nie, nie ironizuję, nie będę posiłku ujmował w cudzysłów lub faszerował cynizmem; zbyt wiele razy przed snem karmiłem się tylko strachem, by teraz nie być wdzięcznym za odrobinę starej konserwy. Może gdybym wylosował połowę porcji, posiłek napisałbym wielką literą?). Wtedy najczęściej do mojego otumanionego umysłu docierały pytania: kiedy to się skończy? jak przetrwam kolejny dzień? co zrobię, gdy już skończy się ten stugramowy kawałek czerstwego chleba i ćwiartka wody?

On mu pomagał on wiedział jak przetrwać to nie było dla niego takie trudne

Czemu tego nie zakończyć? Nie chodziło o religijność. Kiedyś od-wiedzałem kościoł co tydzień. Z rodziną mieliśmy każdą niedzielę uschematyzowaną, msza była jej najważniejszym punktem. Teraz jednak wiem, że Bóg najprawdopodobniej wyparował ze świata razem z wszystkimi kościołami, grzechami

i poczuciem wiary. Po wojnie atomowej zniknął cały świat, ale jego koniec nas, nieszczęśników, pominął. Utknęliśmy w próżni, byliśmy echem pobrzmiwającym w świecie pozbawionym od-głosów. Byliśmy jednak do niego również przytwierdzeni. I te fakty były sznurkami, które sterowały nami – marionetkami zle-pionymi z rozpadającego się brudnego materiału wypełnionego

kośćmi i skórą. Nie mieliśmy nawet odwagi sięgnąć rękami w stronę śmierci. Nasze życia były tak bardzo wypełnione beznadziejnością, że nie dopuszczaliśmy do siebie tak absurdalnych pomysłów na ich zmianę jak samobójstwo. Tak absurdalnych, jak świat bez słońca...

Ogień dogasł.

Jeszcze chwila

Najbardziej brakowało mi rozmów. To frazes i slogan propagujący, zdawałoby się, płytkie treści, ale człowiek naprawdę nie docenia czegoś, dopóki tego nie utraci. Rozmowy były czymś tak elementarnym

w moim życiu sprzed apokalipsy (ech, te niebrzmiające w ciszy zwroty...), że nie zwracałem nigdy na nie uwagi, tak jak nie zwracałem uwagi na kolejne wdechy i wydechy. Ciężkie doświadczenia były dla nas jak Ondyna dla swego ukochanego, lecz te kazały pamiętać o człowieczeństwie. My jednak przestaliśmy rozmawiać

i człowieczeństwo obumarło w nas jak wszystkie rośliny i drzewa na suchej planecie.

Strzępków zdań, za pomocą których wymienialiśmy informacje, nie można było nazwać rozmowami. Każdy zlepek słów podszyty był ostrzeżeniem i zamiast zmniejszać, tylko zwiększał dystans. Sam szłem grubymi nićmi przestrogi. Nici te były nie miłe w dotyku, szorstkie i odpychające. Brzydziłem się sobą, ale musiałem zaakceptować taki stan rzeczy. Można było być złym lub mniej złym, to jest biernym. Bywałem zły, gdy coś mi zagrażało

Bardziej zły niż zazwyczaj myślał to on szarość świata wymieszał z czerwienią

i bywałem bierny, gdy coś zagrażało komuś innemu. Teraz kobiet już prawie nie widywało się na świecie. Dzieci wcale. Kiedyś jednak nie było tygodnia, w którym nie zbaczałem z drogi widząc gwałty, handel i takie poniżenie człowieka, że parę razy poczułem dawny odruch humanitarności, który szybko musiałem tłumić. Czasami zmieniałem drogę kilka razy dziennie.

Po około półtorej godziny zbudziłem czwartego mężczyznę i ten objął wartę. Ja ułożyłem się na zimnej ziemi najmniej niewygodnie, jak to tylko było możliwe, przykryłem się kawałkami starej narzuty i folii, które miałem szczęście odnaleźć w piwnicach pewnej willi i zamknąłem oczy. Dziś trochę znów narzekałem na ból głowy, więc sen nie przyszedł szybko. Dopiero po pół godziny

poczułem, jak zaczyna mnie obejmować.

W końcu zasnąłem.

W końcu się obudził poczuł jak po długim czasie wyzwala się jak szpony wysuwają się z dziką namiętnością kły nabierają rozmiarów a mięśnie zaczynają boleśnie nabrzmiewać on jednak lubił ten ból, lubił go, bo oznaczał nadchodzącą rozkosz której tyle czasu już nie czuł tak długo czekał na tę okazję czekał i w końcu otrzyma swoją nagrodę tak otrzyma ją czuł już że całe ciało obrosło ciemną sierścią poczuł jak krew zaczęła pulsować w skroni ciało nabrało dwukrotnie większych rozmiarów poczuł niewyczerpaną moc i nie chciał już dłużej czekać i rzucił się najpierw na tego czwartego i zanurzył pazury w ohydnej szyi ucinając krzyk na poziomie krtani która została przerwana chlusnęła krew ciało opadło na ziemię drugi mężczyzna zerwał się jako jedyny krzyknął ale jemu już nie zależało na dyskrecji chciał ofiar chciał słuchać krzyków z jego gardła wydobył się przeraźliwy ryk wszyscy się zerwali a on mógł zacząć polować drugi mężczyzna zaczął uciekać, ale po kilku krokach go dopadł i zatopił kły w jego szyi zaatakował od tyłu jednak dosięgnął arterii i po chwili ciało było już bezwładne dwóch uciekło na zachód jeden został próbował uratować swoje cenne rzeczy podszedł do niego wolno, a tamten stanął prosto zmrożony w miejscu, nie wiedząc, co zrobić

Zamachnął się ręką

Materiał

Skóra

Żebra

Prawe płuco

Uniósł go nabitego na szpon i rzucił jak szmacianą lalkę w powietrzu rozpostarła się krwawa smuga podążając za ciałem które padło nieżywe rzucił się w pogoń za pozostałą dwójką która ku jemu niepokieszeniu nie utrudniła mu polowania rozdzielając się było ciemno ale widział w powietrzu dwie smugi smrodu strachu ciągnące się dalej i dalej po minucie słyszał też już ich chrapliwe oddechy jeden zwolnił myśląc że mu się udało uciec to jego dopadł pierwszego złapał za głowę oderwał od reszty ciała odrzucił na bok i ruszył w stronę pierwszego jedynego którego chciał posmakować jego zostawił na sam koniec i teraz rzucił się po raz ostatni naprzód biegł dłużej niż powinien ale wkrótce zobaczył samotną smugę podążył za nią biegł dalej nabierając rozpędu a kiedy czuł że to już blisko zaczął gonić

ofiara na dwóch nogach a szpony wysunął jeszcze bardziej pierwszy mężczyzna nie próbował krzyczeć i wzywać pomocy próbował tylko biec dalej i dalej sądząc że uda mu się uciec i nawet kiedy odpadła mu pierwsza ręka nie zatrzymało go dopiero uderzenie w kręgosłup zwał się na ziemię i tylko cicho jęknął kiedy na jego głowę spadła ciężka pięść oddychał jeszcze przez chwilę i skonał on jednak walił pięścią jeszcze i jeszcze

Rozpoczął ucztę

Rano obudziłem się w innym miejscu. Samotny i porzucony po raz kolejny. Ograbili mnie nawet z ubrania.



„The thrill is gone”

...

ODCHODZI LEGENDA BLUESA.

Dnia 14 maja 2015 w Las Vegas stało się to, co w końcu stać się musiało. Po 89 latach odszedł z tego świata jeden z najsłynniejszych, najbardziej znanych gitarzystów obecnych czasów - B.B. King. Jeden z trzech królów bluesa, zaraz obok Alberta Kinga i Freddiego Kinga.

Riley B. King, urodzony 16. września 1925 roku, w Itta Bena w Missisipi, nie miał łatwo w życiu. Od małego pracował na plantacji bawełny, pomagając rodzicom, zarabiał niewielkie sumy. Z muzyką zetknął się właśnie na tych plantacjach, gdy słyszał, jak pracownicy śpiewają bluesowe piosenki. Swoją karierę jednak zaczął od śpiewania w kościelnym chórze.

Dopiero potem zaczął dorabiać na śpiewaniu bluesowych piosenek na ulicy.

Przygodę z gitarą zaczął w wieku 12 lat, zaś pracę aktywnego muzyka rozpoczął w 1947 roku. Pierwsze muzyczne kroki stawiał, grając w klubach bluesowych, w końcu po dostaniu 10 minut na antenie radia WDIA pokazał, co umie. Wtedy otrzymał przydomek "The Beale Street Blues Boy", który został skrócony do B.B. King. Przez prawie 70 lat zagrał tysiące koncertów, zdobył 15 nagród Grammy w latach 1971-2009, najczęściej w kategorii Najlepszy Album Bluesowy (6 razy) oraz Najlepszy Utwór Bluesowy (3 razy), nagrał ponad sto albumów, dołączył do Rock and Roll Hall of Fame i Blues Hall of Fame. W 1956 roku zagrał największą ilość koncertów, w liczbie 342. Pozostałe dni z tego roku poświęcił na nagrywanie albumu w studiu.

Zdobyl uznanie ludzi na całym świecie, mimo borykania się z problemem rasizmu we wczesnych latach kariery muzycznej.

Był ojcem 15 dzieci, był w dwóch związkach małżeńskich, z Martha Lee Denton w latach 1946-1952, oraz z Sue Carol Hall w latach 1958-1966. Rozpadły się one jednak przez styl życia Kinga, gdyż setki koncertów i spotkań z innymi kobietami w trasie nie sprzyjały relacjom małżeńskim. W 1980 roku zdiagnozowano u niego cukrzycę typu 2. King był znanym działaczem przeciw tej chorobie, pojawiał się także w reklamach produktów mających za zadanie polepszyć jakość życia cukrzyków. W 2014 jego stan się pogorszył, przez co musiał przerwać koncert. Po tym zdarzeniu nie wrócił na scenę.

Mówił, że jeśli miałby sobie wybrać śmierć, to chciałby umrzeć na scenie lub we śnie. Cóż, jak chciał, tak się stało. Dożył sędziwego wieku, którego chciałoby dożyć wielu ludzi.



Zniżka czy nie zniżka

Michał Grabowski

OTRZYMUJESZ RABAT. KURTKA PRZECENIONA ZE 199,98 ZŁOTYCH NA 99,99. ALE CZY TAK NAPRAWDĘ WARTO JĄ KUPIĆ?



Zyjemy w Krakowie, mieście, które ma oficjalnie ponad 750 tysięcy mieszkańców, oczywistym więc jest, że przechodząc jedną z wielu ulic Rynku, otrzymamy jakiś kupon czy zniżkę do lokalnych galerii lub innych miejsc. Pozostaje jedynie pytanie – czy naprawdę opłaca się kupić przecenioną rzecz, którą mogą zdobyć tysiące ludzi, a może to jest tylko chwyt marketingowy?

Każdy rabat, każda przecena, każdy upust ma w sobie trochę tajemnic. Wiadomo, kończy się sezon, zaczyna się kolejny i ubrania, kurtki z zimy należy (najlepiej wszystkie) wyprzedać, gdyż już za rok moda będzie inna. Często jednak największe zniżki dostają zwykłe, brzydko mówiąc, łachmany zamiast ubrań. Są takie sytuacje, że znajdujemy w sklepie, w którym jest wyprzedaż -50% na wszystko, coś wyjątkowego, lecz po przyjsciu do kasy odchodzimy ze smutkiem, bo okazało się, że „to nie jest sprzedawane po przecenie”. Obowiązuje zasada: w całym sklepie ogłoszona jest pozorna przecena, lecz nie wszystkie przedmioty są tańsze.

Zdarzają się również inne przypadki - przechodząc ostatnio po sklepie, trafiłem na czarny podkoszulek, który mi się spodobał. Lekki, przewiewny materiał, nic szczególnego i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie kosztował niemałą fortunę. Sprzedawcy XXI-ego wieku, zajmujący się ubraniami bądź butami, przesadzają z cenami rzeczy, które – oprócz tego, że często nie są oryginalne – to jeszcze okazują się być rzeczą, jaka z łatwością może się potargać ze względu na słaby materiał, wyblaknąć lub rozciągnąć się, a wiele detali – na przykład guziki – urwać po lekkim pociągnięciu. Z oryginalnością materiałów jest to samo – ludzie są nieświadomi tego, co kupują. Przechodząc przez sklep, znalazłem kurtkę, która wydawała się być ze skóry, lecz tak naprawdę taka nie była. Prawda, że zapobiega się zabijaniu zwierząt dla skóry, lecz ta kurtka kosztowała 200 zł. Zaraz podchodzi ktoś do niej, mówiąc do osoby towarzyszącej: „O! Skóra! Kupuję”.

Czasami należy się poważnie zastanowić, czy chcemy kupić daną rzecz. Z jednej strony może ona się okazać odzieniem, którego po paru dniach nie będziemy już chcieli nosić, bo „już nam się nie podoba” albo rzeczą, która została stworzona ze słabego, podrobionego materiału. Mogłaby się po kilku dniach potargać lub wyblaknąć, a sprzedawcy najczęściej będą wymieniać najrozmaitsze powody, dla których nie mieliby oddać za nią pieniędzy.

Chociaż przeceny powinny nas zachęcać do kupna czegoś i sprawiać, że obiekt naszego zainteresowania jest znacznie tańszy, często okazuje się, że ceny fałszywie są zawyżane, aby następnie obniżyć je do poprzedniego poziomu dzięki promocji, dlatego należy uważać na takie „promocje”. W aktualnych czasach człowiek patrzy przez promocje na dany artykuł jak na rzecz, którą należy nabyć. Należy sobie zadać jedno pytanie – czy aby na pewno to, co jest w promocji jest czymś, co należy kupić?

Kościej

Michał Grabowski

„CHOCIAŻ NIE BYŁA TO ULEWA, LECZ TYLKO DROBNY DESZCZYK, MOŻNA BYŁO POCZUĆ JUŻ Z ZEWNĄTRZ, ŻE COŚ WYPEŁNIA ZATĘCHŁE POWIETRZE WEWNĄTRZ DOMU”.

Już od dłuższej chwili niebo pozostawało zachmurzone. Zbliżała się godzina 20 czasu wschodnioeuropejskiego, ogarniając mroźnymi ciemnościami tę część świata. Ciemne chmury nadeszły, aby zakryć nieba swoimi ramionami. Deszcz kropił lekko już od kilku minut w dach słomianej chatki. Drzwi były otwarte.

Chociaż nie była to ulewa, lecz tylko drobny deszczyk, można było poczuć już z zewnątrz, że coś wypełnia zatęchłe powietrze wewnątrz domu. Jeszcze przed chwilą ledwo dało się oddychać w tym miejscu. Dwie warstwy powietrza uderzyły o siebie. Niemal można było zobaczyć granicę pomiędzy „ciemnym powietrzem” a „świeżym powietrzem”. Zakorzeniony zapach starych kartek odzywał się, walcząc z powietrzem z zewnątrz. Po chwili poddało się pod naporem świeżości. Powietrze stało się czyste.

Askatiel przeglądał właśnie stare księgi. Wyjął jedną z nich. Otworzył na przypadkowej stronie – Bobok – Fiodora Dostojewskiego. Podobna tematyka... Jednak to nie tej księgi szukał. Dotykał kościstymi palcami kolejnych i ścierał kurz z nich. Kawałek dalej odnalazł ją. Leżała w kącie pokoju w biblioteczce na wysokości stóp. Pociągnął ją do siebie i otworzył. Jego oczom ukazała się strona tytułowa wyglądająca niczym stara książka sprzed ery. Lecz jej stronnice były puste.

Zamlaskał zaschniętymi ustami. Może warto by ją wypełnić?

Ale o czym mogłaby być starożytna księga, której kości wykonawców zniszczone zostały wiele wieków temu? O czym miała być ta książka? I dlaczego nie została ona wypełniona?

Napis na stronie tytułowej głosił „Кощей”. Gdzieś tam były również różnorakie małe rysunki dziwnych – można pomyśleć – stworzeń. Istoty te posiadały skrzydła rozległej wielkości, ale same były nienaturalnie małe. Nie miały one oczu, a swoje kły kierowały w kierunku czytelnika. Niezwykle realistyczne krwawe zęby chwyciły go za oba kciuki – z lewej i z prawej strony. Pociągnęły do siebie i próbowały połknąć. Można było poczuć ostrość ich zębów; szorstkość ich skrzydeł. Mniem, mniem, mniem... Wszystkie palce pozostały w bezruchu. Nie przestraszył się, nawet się nie poruszył. W końcu one nie istnia-

ły naprawdę. Największe jego zainteresowanie przykuł ogromny rysunek nagiego kolosa na szarobiałym ogierze. Ów gigant miał ciemną skórę pokrytą niewielkimi, czerwonymi krostami. Nie było widać jego oczu, był zwrócony ku zachodowi słońca. Gnał na swoim koniu ze wzgórza do lasu. Las iglasty, na niebie widać było płatki śniegu dryfujące po niebie. W rękę dzierżył ostrą, pozłocaną szablę – oznaka, że gigant nie był taki biedny jak się z początku wydawało. Włosów miał niewiele, ale za to były one bardzo długie i białe jak śnieg. Askatielowi wydawało się przez chwilę, że olbrzym się poruszył. Teraz widać było również jedno jego oko z profilu. Było żółte, bez wyraźnej granicy tęczówki. Wiedział, że jest żółte, chociaż rysunek był czarno-biały. A może jednak ten olbrzym stał właśnie przed nim i chciał go wziąć do swojego mrocznego zamku? Jego sługi mu pomogą. Palców miał całe dziewięć...

Poczuł powiew wiatru. Zostawił otwarte drzwi?

Nagle zostały zatrzaśnięte. Jego Molos, bernardyn, który wcześniej leżał przy biurku zerwał się i zaszczekał w kierunku drzwi, groźnie warcząc. Podejrzany powiew śmierci wtargnął do domu gasząc pobliskie świece. Jedna z nich, leżąca na regale obok Askatiela, przewróciła się, próbując spalić księgę, którą trzymał w drugiej ręce. Nie udało jej się to.

Zgasił świece. Przy nowoczesnej technice nie jest mu już potrzebna. Dlatego wyjął lampę naftową z szafy i zapalił ją. Teraz było już lepiej. Zobaczył przez okno, że noc nadeszła szybciej, niż mu się zdawało. Zamknął drzwi chatki na klucz, wyjął kilka książek opowiadających o historiach, które mają swoje korzenie w legendach staropolskich i starorusyjskich, i zaczął się w nich...

Noc była gorąca, jak na wiosnę w tej części świata. Świecił księżyc w pełni.



**W szeregach Marginesu
potrzebujemy takich jak Ty!**



**Dołącz już dziś.
Napisz artykuł.**

kontakt: margines@tl.krakow.pl